

Młodzi potrzebują miejsc, gdzie mogą czynić dobro

Rozmowa z Michałem Pełką i Tomaszem Warownym,
Skautami Świętego Bernarda z Clairvaux

„Christianitas”: *Czym jest skauting? Czy to zabawa w wojsko, skoro nosicie mundury?*

Michał Pełka: Odpowiedź na pytanie, dlaczego nosimy mundury, jest prosta – dzięki temu wszyscy wyglądamy tak samo. Mundur nie ma nic wspólnego z militarystką. Kiedy skauting powstawał w XIX wieku, tak naprawdę noszenie mundurów było powszechne – mleczarze tak samo wyglądali, podobnie kolejarze czy gimnazjaliści. Można byłoby wziąć zdjęcie z przełomu XIX i XX wieku i tam rozpoznać, co kto robił po tym, jak jest ubrany. Mundur w skautingu nie jest wyrazem tęsknoty za militarystką, ale zewnętrzną oznaką porządku.

„Ch”: *Czy tu chodziło o edukacyjny aspekt? Tak jak mundury nosili uczniowie, tak samo nosili skauci?*

MP: Mundur daje pewną jedność, a jedność zewnętrzna jest jedną z oznak braterstwa. Jeśli jesteśmy umundurowani, to czujemy się jak bracia, i to nawet nie chodzi o braterstwo w ramach jakiejś konkretnej jednostki lub stowarzyszenia

skautowego, ale też o skautów z innych jednostek i z organizacji i z innych krajów. Ciekawą historię na ten temat opowiedział mi mój kierownik duchowy. Kiedy podczas inwazji niemieckiej na Francję uciekał na zachód, to jego ojciec nosił znaczek skautowy przy cywilnym ubraniu, a inni skauci po prostu go po tym rozpoznawali i bardziej pomagali. Pomagali jak bracia. Mundury nie tylko ułatwiają utrzymaniu porządku, ale dodatkowo tworzą więzi braterskie na poziomie jednostki i poza nią.

„Ch”: *Jakie idee wychowawcze i pedagogiczne znajdowały się u podstaw skautingu?*

Tomasz Warowny: Możemy powiedzieć o dwóch takich podstawach. Jedną jest spuścizna Roberta Baden-Powella, twórcy skautingu, o którym można by dużo mówić, drugą zaś, rzadko wspomnianą, jest działalność francuskiego jezuitę, Sługi Bożego Jakuba Sevina, bez którego nie można dobrze pojąć tego, czym my się zajmujemy. O. Sevin zaadaptował, tworzącą się w Wielkiej Brytanii, metodę skautową do realiów katolickiej Francji, a szerzej – Europy.

„Ch”: *Do czego odwołuje się skauting? Czy to jest etos rycerski?*

MP: Nie. Baden-Powell był świetnym obserwatorem, miał też jako wojskowy wielkie doświadczenie w pracy z ludźmi w różnych częściach świata. Do tego był nietypowym oficerem, bo pochodził z bardzo biednej rodziny. Żołd kawalerzysty nie wystarczał mu na życie, więc musiał wciąż oszczędzać. W konsekwencji funkcjonował zupełnie inaczej niż jego zamożni z urodzenia koledzy, którzy mogli sobie na wszystko pozwolić. Baden-Powell tresował np. konie, by dorobić do żołdu. Żył skromnie. Poza tym starał się zawsze tam, gdzie był, poznawać ludzi i na bazie tego, co widział, zrobić coś wartościowego dla Wielkiej Brytanii, dla tych ludzi – żeby było trochę lepiej. Jednym z jego ważniejszych doświadczeń – dotyczących młodych – była obrona Mafeking. Miasto było wtedy okrążone przez kilka miesięcy. Przyszło do niego w tym czasie kilku chłopców potrzebujących jakiegoś pokierowania i okazało się nie tyle, że są przydatni w działaniach wojennych, ale że można na nich polegać bardziej, niż mu się wydawało. Później jeszcze było inne, nieco przykre doświadczenie. Napisał książkę o tym, jak można dobrze spędzić czas na łonie natury, a potem okazało się, że książka ta jest wykorzystywana do szkoleń militarnych. Nie o to chodziło Baden-Powellowi.

„Ch”: *Czyli napisał taki podręcznik do survivalu, jak byśmy dziś powiedzieli?*

MP: Coś takiego. Do tego dołożył się jeszcze jeden fakt. Mieszkał w mieście, wiedział, że jeśli nie ma się pieniędzy, to się miasta nie opuszcza; atmosfera nie była w miastach za dobra, wiedział, że młodzież się marnuje, że ludzie nie mają kontaktu z naturą. Stwierdził, że trzeba zrobić coś, co nie będzie militarystyczne *sensu stricto*, nie będzie służyło celom wojskowym jako takim, ale będzie czymś dobrym dla młodych ludzi. Zebrał więc swoje doświadczenia i zorganizował pierwszy obóz skautowy. Co ciekawe, bo to też jest bardzo ważne, na tym pierwszym obozie byli chłopcy z dosyć bogatych rodzin brytyjskich, ale też z rodzin raczej ubogich. I oni ten czas spędzili razem. To istotne – u Baden-Powella było braterstwo, dobrze pojęty egalitaryzm, który znalazł się nawet w niektórych zapisach ruchu skautowskiego, gdzie mogliśmy czytać o „braterstwie pomimo barier społecznych”. We Francji czy w Polsce zapisy te usunięto, ponieważ nie miały one większego sensu. Kiedy Baden-Powell przeszedł, w opinii bohatera (po udanej obronie Mafeking), w stan spoczynku, postanowił zająć się skautingiem i okazało się, że to świetnie działa. Do tego jeszcze przyszły dziewczęta, czego się kompletnie nie spodziewał. Przyszli też młodzi chłopcy, młodszy od tych, dla których na początku przeznaczył swoją metodę, czyli od dwunastu lat wzwyż. Baden-Powell podjął te wyzwania i stwierdził, że wszystko to da się objąć systemem, który tworzył.

„Ch”: *Jaki jest cel skautingu? Co on daje?*

MP: Są różne metody wychowania, jego podstawą jest rodzina, ale poza nią są różne inne metody kształtowania dziecka – można np. wysłać dziecko do szkoły lub edukować domowo. Chodziło o to, i jest to oczywiste, że potrzebujemy systemu wychowania, który będzie komplementarny wobec rodziny. Nie będzie konkurencyjny, nie będzie obok i nie będzie starał się zabrać dziecka rodzinie. Taką właśnie rolę ma pełnić skauting. Podstawa wychowania ma być w rodzinie, ale są rzeczy, których rodzina nie dostarczy. I tu właśnie ujawnia się komplementarność skautingu.

„Ch”: *Czy zatem chodziło o ten związany z cywilizacją miejską i techniczną brak kontaktu chłopców z naturą?*

MP: Raczej chodziło o wyjście z małego kręgu najbliższych i danie dziecku grupy rówieśniczej, przy czym trzeba podkreślić, że jest to specjalna grupa rówieśnicza. Widać to szczególnie teraz, kiedy patrzy się na nasze społeczeństwo. Czego młodzi ludzie potrzebują? Potrzebują miejsc, w których mogą być dobrzy, gdzie to będzie naturalne i nikt ich za to nie będzie karał ani wyśmiewał, czyli potrzebują dobrego środowiska. Takim środowiskiem jest skauting. Niestety, szkoła raczej nie jest takim środowiskiem i nie była też nim za czasów Baden-Powella.

„Ch”: *Co w swojej działalności realizują Skauci Świętego Bernarda z Clairvaux?*

TW: Mamy Baden-Powella, który jest chrześcijaninem, ale jest brytyjskim protestantem. On od samego początku uważał, że skauting musi być religijny i że bez odniesienia do Pana Boga nie ma on sensu.

MP: O ile pamiętam, napisał nawet wprost, że niewiara jest wadą społeczną, którą należy wykorzystać.

TW: Historyczna sytuacja była taka, że to dzieło, które zaczęło działać w Wielkiej Brytanii, zostało też zauważone po drugiej stronie kanału przez wspomnianego już francuskiego jezuitę Jakuba Sevina. Doshedł on do wniosku, że metoda Baden-Powella może być owocnie przeniesiona na grunt francuski.

MP: To właśnie o. Sevin po rozpoznaniu sytuacji uznał skauting za najlepszą metodę wychowania komplementarną wobec rodziny.

TW: Idąc za tym przekonaniem, postanowił skauting skatolicyzować. Można żartobliwie powiedzieć, że tak jak Tomasz z Akwinu ochrzcił Arystotelesa, tak o. Sevin ochrzcił skauting. Rozwój francuskiego ruchu skautowego to okres międzywojenny. Starano się tam robić to, co robił Baden-Powell, tylko że po katolicku.

MP: W Polsce skauting zaczął się rozwijać poprzez książki Baden-Powella, a ksiądz Sevin po prostu do niego pojechał, przeszedł szkolenie, rozmawiał, a zatem miał praktyczne doświadczenie samych źródeł.

O. Sevin zawsze uważał, że należy ściśle realizować system Baden-Powella, ale trzeba go uzupełnić o wiarę Kościoła.

TW: Metoda Baden-Powella, oparta na trzech gałęziach: wilczkach, skautach oraz wędrownikach, zaczyna funkcjonować we Francji, w Polsce, nie wnikając w historyczne szczegóły, rozwijane są koncepcje rodzime, czyli harcerstwo, które faktycznie bardzo szybko wybiło się na niepodległość, ale odeszło też od metodyki Baden-Powella. Inny był także sposób pojmowania wiary i miejsca katolicyzmu w skautingu – tu oczywiście w odniesieniu do skautingu o. Sevina. My jako Skauci Świętego Bernarda z Clairvaux staramy się realizować klasyczny Badenpowellowski skauting w jego katolickiej odmianie.

„Ch”: *Jak wyglądają Wasze działania wychowawcze, wspólnotowe?*

TW: Podstawą skautingu jest praca wychowawcza z dziećmi i młodzieżą w ramach jednej metody, która się dzieli na trzy gałęzie. Mamy chłopców od ośmiu do jedenastu lat, to są właśnie wilczki. I stosujemy tu metodę wprost wypracowaną przez Baden-Powella. Mamy też gałąź skautową obejmującą przedział wiekowy 12-17 lat. Działalność obu tych gałęzi opiera się przede wszystkim na zbiórkach, głównie na zbiórkach na łonie przyrody, bo to jest w skautingu kluczowy element.

MP: Tak, mamy metodę i w jej ramach trzy pedagogiki, które są dostosowane do

wieku. W każdej z tych pedagogik możemy znaleźć elementy wspólne, które zawierają się w metodzie.

„Ch”: *Na czym jednak polega ta metoda? Co konkretnego robicie? Jeździecie do lasu, rąbiecie drewno, budujecie szałas?*

MP: Przede wszystkim staramy się kształtować charakter w sposób bardzo konkretny, bliski z naturą. Choćby przez pokazywanie młodemu człowiekowi, że tak naprawdę on sam może pewne rzeczy zrobić, że nie jest tak jak w szkole, gdzie inni przychodzą, coś mówią i każą robić. U skautów coś mu się pokazuje, ale to jest fajne i on się tego uczy i sam chce to robić, sam się rozwija, wciąga w to innych i nagle się okazuje, że przyszło paru chłopców i zrobili coś, co jest bardzo konkretne. Młody człowiek lubi robić rzeczy konkretne i lubi, żeby były w miarę szybko wyniki. Jeśli oni się nauczą, jak się posługiwać węzłami, co robić z drewnem, to nagle się okazuje, że potrafią zbudować wieżę. Oni sami ją zrobili i to jest ich wieża. Tu mamy element działania grupy rówieśniczej, przy czym w gałęzi zielonej, czyli 12-17 lat, wykorzystuje się rywalizację. Tylko uwaga – nie rywalizację między chłopcami, bo to byłoby bez sensu w tym wypadku, tylko rywalizację między grupami chłopców. Jest to rywalizacja, która generuje wewnątrz grupy chłopców współdziałanie.

„Ch”: *Czyli rywalizacja, która nie generuje konfliktu?*

MP: Tak, poza tym pamiętajmy, że chłopcy są cały czas w jednej jednostce. My nie chcemy ich rozbijać, ale mobilizować do bycia lepszymi, akcent jest przeniesiony z tego, że gdy przegramy, to „jesteśmy gorsi”, na to, „żebyśmy byli lepsi” – prostu lepsi, ale wśród braci i przyjaciół.

Wewnątrz zastępu chłopcy są zróżnicowani wiekowo, dzięki temu młody patrzy na szefa zastępu, który ma 15-16 lat, i to jest dla niego bardzo ważna osoba, nawet autorytet, a z kolei ten starszy daje z siebie, co może, dlatego że jest mu powierzony ten młodszy, który patrzy, co on robi. Ten młody przychodzi i się uczy, a ten duży jest nie dlatego, że w wieku lat 16 czy 17 fascynuje go bieganie z nożem po lesie, tylko dlatego, że ma rzeczywiste zadanie – uwaga – ma odpowiedzialność. Powierzanie młodym ludziom poważnych rzeczy, dawanie im narzędzi i niewtrącanie się do ich działania – to bardzo ważny element skautingu. Dzięki temu chłopak, który przychodzi do zastępu, pewnych rzeczy się uczy – uczy się życia w grupie, współpracowania z innymi, wykonywania poleceń i wydawania poleceń, uczy się konkretnych rzeczy, a później uczy się zarządzać grupą.

TW: Zajmuję się chłopcami młodszymi. Metodyka wilczków to jest w znacznej mierze inicjacja. To u mnie często chłopcy po raz pierwszy w życiu jadą pod namiot, są na wyjeździe bez rodziców, pierwszy raz w życiu muszą samodzielnie o siebie zadbać – umyć się, wziąć udział w gotowaniu. Ten okres w dużej mierze przygoto-

wuje do największej przygody skautowej, czyli udziału w grupie 12-17 lat.

„Ch”: *Rzeczywiście widzicie działanie tej metody?*

TW: Mam chłopca w gromadzie, już teraz trochę starszego, który jest z nami od początku. Moja gromada funkcjonuje już trzeci rok pracy pedagogicznej. Ten chłopiec był bardzo skryty, bardzo – można powiedzieć – trudny w kontakcie, a nawet samolubny. Wpadał nawet w stany, powiedziałbym, depresyjne. Po naszej wspólnej pracy i zbiórkach stał się chłopcem wesołym, nie poddaje się, zrobił się znacznie bardziej towarzyski.

MP: Ponieważ znam tego chłopca i od czasu do czasu go widuję, to mogę powiedzieć, że zmiana, jaka w nim zaszła, jest ogromna.

„Ch”: *Czy skauting jest metodą dla każdego? Wystarczy wziąć do ręki książki Baden-Powella i można już działać, jeśli ma się trochę chęci i zapału do pracy z młodzieżą?*

MP: Talent pedagogiczny jest tu bardzo przydatny, ale rzeczywiście nie trzeba mieć żadnej dodatkowej wiedzy. Metoda ta jest na tyle dobrze pomyślana, że trudno ją zepsuć. Ona jest bardzo prosta, szef nie robi nie wiadomo czego, podejmuje rzeczy proste i zwykłe, które jednak dają efekty. Tak jest w wilczkach, ale w grupie zielonej (skautach) jest podobnie – mamy po prostu nieskomplikowaną metodę, która daje

wyniki. Jeśli zbierze się chłopców, którzy się wcześniej nie znali, i da się im cel, narzędzie, odpowiedzialność i zaufanie, to sami podążą dobrą drogą.

„Ch”: *Trzeba im tylko zaproponować dobrą antropologię? Cel, narzędzie, odpowiedzialność etc.?*

MP: Wielu szefów francuskich, którzy się zaangażowali w skauting, mówiło, że jedną z przyczyn, dla których weszli w tę metodę, było przekonanie, że to, co zrobił Baden-Powell, było bardzo tomistyczne. Oczywiście Baden-Powell nigdy Tomasza nie czytał, choć pewnie o nim słyszał, natomiast gdy się patrzy na to, co pisze Baden-Powell, to widać, że był bardzo dobrym obserwatorem rzeczywistości. Jest u niego pełny realizm, on wyciąga wnioski z obserwacji, nie walczy z rzeczywistością i jest w jego dziedzictwie bardzo optymistyczne spojrzenie na naturę ludzką. To wszystko jest ładnie splecione i jeśli człowieka się nauczy metody, a ma talent pedagogiczny oraz chęć, to nagle się okazuje, że z kogoś, kto nic by specjalnego nie zrobił, może co najwyżej służył gdzieś do Mszy, wychodzi człowiek, który wychowuje dzieci i jest to fajne nie tylko dla tych dzieci, ale także dla niego, ponieważ on też się przy okazji rozwija.

„Ch”: *Czym się różni skauting z Panem Bogiem od skautingu bez Pana Boga?*

MP: W skrócie mogę powiedzieć, że jest coś takiego jak rzeczywistość wiary i to jest

rzeczywistość realna. Bez tego też może być fajnie, można zjeść posiłek bez modlitwy i pomidorówka będzie wtedy smakować pewnie tak samo, można nie brać udziału we Mszy, ale jednak czegoś wtedy ewidentnie brakuje, i to – powiem wzniośle – także w wymiarze kosmicznym.

TW: Trudno jest wychowywać młodych katolików bez realnej obecności Pana Boga w tym, co robimy. To jest jednak coś innego niż sytuacja, w której mamy obóz, a w niedzielę jest Msza. My staramy się chłopców doprowadzać do poznawania Boga żywego, a nie tylko oficjalnego, pojawiającego się raz w tygodniu.

MP: Wiara jest z nami obecna cały czas, to jest kwestia niemal naturalna. Jest to pewien rodzaj sztuki – chodzi o to, by nie robić ze skautingu klasztoru, ale żeby obecność Pana Boga była integralną częścią życia. Dla tych młodych ludzi wyznawanie swojej wiary jest czymś oczywistym, nie jest ona zamknięta w duszy i tylko w niedzielę idzie się do kościoła, ale ona jest w każdym miejscu. Nie jest nachalna – nie chodzi o to, żeby im robić jakieś katechezy, ale żeby przywoływać obecność Bożą, a Pan Bóg będzie działał sam – On sam wie najlepiej, jak działać. Chodzi o to, żeby pozwolić Bogu dojść do ludzi i ludziom dojść do Boga.

„Ch”: *Czy jesteście jedynym stowarzyszeniem w Polsce, które realizuje jednocześnie Badenpowellovski i katolicki model skautingu?*

MP: Nie, całe szczęście nie jesteśmy jedynym takim stowarzyszeniem. Uważamy, że najlepiej by było, gdyby w Polsce istniałyby trzy lub cztery stowarzyszenia posługujące się metodą skautingu katolickiego. Skauting katolicki to nie jest kodeks karny, gdzie wszystko jest opisane i zdefiniowane pod groźbą jakichś sankcji i istnieje tylko jeden dopuszczalny model. To pokazuje rzeczywistość francuska, gdzie tych stowarzyszeń skautowych katolickich jest wiele – gdyby policzyć ogólnokrajowe i lokalne, to byłoby ich ze trzydzieści. Uważam to za piękne, bo w każdym z nich widoczna jest metoda Baden-Powella i o. Jakuba, a równocześnie ta metoda jest w szczegółach rozmaicie stosowana. Zatem oprócz nas od wielu lat istnieje także FSE, potocznie zwane „Zawiszą”.

TW: Jest jedna metoda, ale są różnice w interpretacji, które wynikają z różnych doświadczeń, warunków, zależą też od ludzi, którzy to robią.

MP: Ale też od pozornie błahych wyborów pedagogicznych, które trzeba prędzej czy później podejmować.

„Ch”: *Wy, jak mi się zdaje, postrzegacie tę różnorodność pozytywnie?*

TW: Oczywiście my jesteśmy wielkimi zwolennikami różnorodności.

MP: Istnienie kilku stowarzyszeń skautowych byłoby optymalne ze względu na cel skautingu katolickiego, czyli po-

moc rodzinie w katolickim wychowaniu młodzieży.

TW: Nie uważamy, że wszyscy koniecznie muszą należeć do nas lub coś robić z nami. Pluralizm stowarzyszeń katolickich skautowych jest czymś pozytywnym.

MP: Zawsze jest pole do pomocy i współpracy bez wchodzenia sobie w drogę i w szczególności działania. Nie powinno być takiej sytuacji, że ktoś z jakichś względów nie chce się angażować w konkretne stowarzyszenie, ale z powodu unifikacji skautingu staje przed wyborem działania lub niedziałania, zupełnej banicji, choć jest człowiekiem pełnym zapału do pracy. Tak jest we Francji. We Francji zdarza się, że szefowie i wychowawcy przechodzą do innego stowarzyszenia, np. dlatego, że się przeprowadzili, a w miejscu, gdzie mieszkają, nie działa ich macierzysta organizacja. To nie powinien być żaden problem.

TW: Wracając do pytania o innych przedstawicieli skautingu katolickiego w Polsce, to oczywiście jest wspomniane już Stowarzyszenie Skautingu Katolickiego „Zawisza” z Federacji Skautingu Europejskiego (FSE). Patrząc na liczby, to jest, jak mi się zdaje, największe stowarzyszenie skautingowe na świecie. Jest to federacja stowarzyszeń z różnych krajów. Ale nie jest to, nawet we Francji, jedyne stowarzyszenie. To, co jest charakterystyczne dla FSE, to ten dodany przez nich wymiar europejski, który jest związany z Europą chrześcijańską. My jesteśmy entuzjastycznie nastaw-

wieni do rozwoju skautingu katolickiego w Polsce, także przez Skautów Europy. Bez wątpienia robią świetną robotę i robią to już ponad dwadzieścia lat. Oni używają słowa „skauci”, ale też odwołują się do polskiego dziedzictwa, czyli do harcerstwa, ponieważ w polskim wymiarze tam właśnie były początki Zawiszaków.

MP: W tym punkcie się różnimy – my nie wywodzimy się z harcerstwa. Jesteśmy organizacją, w której nie odwołujemy się do harcerstwa ani do obecnych francuskich form skautingu. Chcemy po prostu zbudować polski skauting katolicki, który będzie wykorzystywał najlepsze rozwiązania, które najlepiej sprawdzą się w polskich warunkach.

TW: Jeśli ktoś chciałby się jednak dowiedzieć o pewnych istniejących, podstawowych i istotnych różnicach między nami i nimi – nie należy mówić, że ich nie ma – to po pierwsze, jest to ten wymiar europejski, który stanowi ich własną koncepcję. Dla nas nie jest może ona obca, ale też nie mieliśmy potrzeby posiadania takiej tożsamości. FSE odwołuje się do Europy chrześcijańskiej, chadeckiej, my jednak bardziej do Europy katolickiej, czyli *Christianitas*, a także do klasycznej teologii oraz tradycyjnych form liturgicznych. U nich ta europejskość prowadzi do różnych problemów symbolicznych, jak choćby w przypadku pewnej flagi, która okazała się flagą pewnej organizacji międzynarodowej, którą nie każdy lubi. My wolimy odwołać się do Europy św. Benedykta i św. Bernarda,

św. Dominika i św. Ludwika, nie widzimy ani potrzeby, ani też specjalnej korzyści z odwoływania się do spuścizny Roberta Schumanna czy de Gasperiego, którzy byli ojcami Unii Europejskiej. My wolimy wywieszać na naszych obozach flagę Królestwa Jerozolimskiego, czyli złoty krzyż na białym polu, który jest symbolem katolickiej jedności Europy.

MP: FSE to jest oczywiście pewien konkretny model wdrażania metody skautowej – jego kształt wynika w jakiejś mierze z czynników historycznych. To jest w dużej mierze model francuski i federacje lokalne co do zasady wdrażają to, co się dzieje we Francji, a co za tym idzie, możliwość dokonywania wyborów pedagogicznych jest bardzo mocno ograniczona – jest to rodzaj skautowej franczyzy. Ma to swoje zalety i wady. My dzięki temu, że jesteśmy samodzielnym stowarzyszeniem, możemy szeroko czerpać z tradycji skautowej, tym bardziej że tych stowarzyszeń jest dużo. Jak sobie popatrzymy, w jaki sposób oni realizują ten swój skauting, to niektóre rozwiązania wydają nam się lepsze. Przykładowo w FSE mówi się powszechnie, że jest 100% o. Sevina, natomiast ciekawostką jest to, że ze sformułowanych przez o. Jakuba Sevina trzech zasad podstawowych skautingu w oryginalnym brzmieniu w FSE zachowała się tylko jedna, a dwie dosyć mocno przeformułowano. U nas dzięki temu, że nie musimy się słuchać żadnej „centrali”, zachowaliśmy te podstawowe formuły w pierwotnym brzmieniu. Pierwsza zasada mówi,

że „Skaut jest dumny ze swojej wiary i jej podporządkowuje całe swoje życie”. Jest to genialne w swojej prostocie i zrozumie to nawet małe dziecko. W FSE, jak sądzę, w latach 60. lub 70. – to musiały być te czasy – zmieniono pierwszą zasadę na bardzo skomplikowaną, mocno abstrakcyjną i rozbudowaną formułę: „Harczerz – Syn Chrześcijaństwa – jest dumny ze swej wiary: pracuje sumiennie, aby ustanowić Królestwo Chrystusa w całym swoim życiu i świecie, który go otacza”. A sformułowanie o. Jakuba jest proste, jasne i po prostu lepsze. Dzięki temu, że nie jesteśmy w FSE, mogliśmy wrócić do korzeni, do tego, co wymyślił najlepszego. Podobnie jest z najstarszą gałęzią skautowską, czyli czerwoną, gdzie nie stosujemy systemu FSE, który powstawał w latach 70. Mamy system zupełnie inny, według nas lepszy i dostosowany do polskich warunków. W metodzie wilczkowej wróciliśmy mocniej do Baden-Powella, niż to ma miejsce u Skautów Europy. Ich metoda jest dobra, jest zakorzeniona w kilkudziesięcioletniej praktyce, ale nam się zdaje, że pewne intuicje Baden-Powella były trafniejsze.

„Ch”: *Macie jeszcze jakieś wyróżniki?*

TW: Niektórzy uważają, że w skautingu powinna realizować się taka średnia religijna polskiej parafii czy polskiego Kościoła, a nam się wydaje, że o. Jakubowi chodziło o to, by iść jak najbardziej ku górze i wyprowadzać swoich wychowanków z tej przeciętności. Temu m.in. służą też tradycyjne formy pobożności.

MP: O tym się często zapomina, jak ważne jest wychowanie przez piękno. Dziś często mówi się, że sakrament wystarczy, bo to jest sakrament, a on zawiera wszystko, co potrzebne, i po prostu działa. Jeżeli jednak coś będzie piękne... Piękna liturgia pokazuje, że Pan Bóg jest piękny. Nie tylko dobry, ale i piękny. Jeżeli staramy się zbudować piękny i solidny ołtarz, to chłopcy widzą, że my się staramy, że wkładamy całe serce w to, żeby liturgia była piękna. W ten sposób budujemy Kościół.

„Ch”: *Gdzie obecnie działacie?*

TW: Przede wszystkim od kilku lat działamy w Warszawie i w jej okolicach. W tej chwili prowadzimy jednostki dla wszystkich trzech grup wiekowych, czyli jednostkę wilczków dla chłopców w wieku od ośmiu do dwunastu lat, skautów dla chłopców od dwunastego do siedemnastego roku życia i wędrowników dla mężczyzn ponad siedemnastoletnich. Zaczęliśmy także pracę w Białymstoku, gdzie powoli tworzy się klan wędrowników. Jeśli będzie ich odpowiednio dużo i będą uformowani, to zaczniemy zakładać jednostki w tym mieście.

MP: Zaczęliśmy także pracę na Pomorzu. Bardzo prężnie działają tam wędrownicy. Wkrótce w Gdańsku zostaną tam założone jednostki wilczków i skautów. Ponadto działa tam od niedawna drugie środowisko wędrownicze, w Wejherowie powstał klan wędrowników. Są bardzo zmotywo-

wani i liczymy na szybki rozrost kaszubskich Skautów Świętego Bernarda.

„Ch”: *Jakie macie plany na przyszłość?*

MP: Nie mamy podejścia korporacyjnego i w związku z tym nie uważamy, że powinniśmy w sposób spektakularny się rozwijać i w takim a takim roku mieć tylu i tylu członków w takich a takich miejscach. Po-

wierzamy nasz rozwój Opatrzności. Jeśli Panu Bogu się będzie podobało to, co robimy, to da nam wzrost.

TW: Jeśli ktoś chciałby przeżywać skautową przygodę, tak jak my to robimy, to zapraszamy do kontaktu z nami. ■

Rozmawiał Tomasz Rowiński

Teologia muzyki
w dialogach
filozoficznych
św. Augustyna

ANTONINA
KARPOWICZ-ZBIŃKOWSKA

www.nomos.pl

